

IRENA SŁAWIŃSKA ur. 1930; Wąwolnica

Tytuł fragmentu relacji	Szkoła
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	szkoła

Szkoła

W mojej szkole religii nie było. Była w kościele w szkole. Tam przygotowywano nas do komunii świętej. Przygotowywał nas ksiądz a pomagała zakonnica. Zawsze w parku zatrzymywaliśmy się, wracając ze szkoły, jesienią liście zbieraliśmy. Nawet z całą klasą chodziliśmy na spacer do parku bronowickiego na przeciwko łązienek. Do kościółka chodziło się na różne nabożeństwa, na różaniec, na majowe nabożeństwa, szczególnie w niedziele. W miesiącu maju chodziliśmy do figury (jedna była w połowie łączyńskiej - obok dworku, za torami, a druga była koło huty szkła). Na różaniec chodziliśmy i pod figurę i do kościoła. Śpiewaliśmy w chórze. Uroczystość komunii nie wyglądała tak jak teraz. W tej chwili, niby jest biednie, ale bardzo wystawnie...Przed wojną było zupełnie inaczej. Żadnych prezentów drogich nikt nie kupował. Była mamusia, tatuś (chrzestnych się nie zapraszało). Czekali wszyscy przed kościołem na Bronowicach. Tam na przeciwko był taki pałacyk - tylko filary pamiętam, i tam były stoły rozstawione. Wszystkie dzieci po komunii szły na śniadanie wspólne. Był pączek, ciasteczka i herbatka i to wszystko. Była modlitwa. Wszystkie dzieci były potem zaproszone, żeby zrobić zdjęcie wspólne. Po śniadaniu wszyscy otrzymali pamiątkowe obrazki. Było bardzo uroczyście, ale żadnych prezentów nie było. Zaraz po tej komunii to wybuchła wojna w 1939r. Pierwsze bomby leciały na fabrykę samolotów i na nasz dom...Potem dostaliśmy mieszkanie na Żytnej, w takiej kamienicy czynszowej. Tu gospodyni mało, że polewała wrzątkiem trawę - to jeszcze smarowała płoty smołą, żeby można było się pobrudzić...Studnię też zamykała na łańcuch, ubikację też. Na Szklanej nawet komórki nie mieliśmy, tylko do piwnicy wolno było wejść. Pranie rozwieszaliśmy na dworze, na sznurach albo na płocie. I niewiele było tego prania, bo jak miałam dwie sukienki - to wszystko i fartuszek szkolny. Fartuszek szkolny to mi mamusia uszyła z podszewki od płaszcza, który dostała od matki. On był bardzo elegancki - taki francuski, babcia w spadku zostawiła mamie, a mama z podszewki uszyła mi granatowy fartuszek, wyhaftowała kołnierzyk, żeby ładnie wyglądał.

Data i miejsce nagrania	2001-09-27, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Grudzińska
Transkrypcja	Marta Grudzińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"